

Fot. Bogdan Studio

Andrzej Nowicki rok 2000

– W lecie 1983 roku na łamach „Non Stopu” stwierdziłeś, że: Perfect musiał się rozpaść. Z powodów zarówno natury artystycznej, jak i osobistej. Potem dodałeś jeszcze kilka gorzkich uwag na temat lenistwa muzyków grupy, wykluczając z tego siebie i Zbigniewa Holdysa, który twoim zdaniem rozwijał się...

– Wtedy było duże ciśnienie... I rzeczywiście od pewnego momentu brakowało w Perfekcie tego, co było, kiedy dołączyłem do zespołu: twórczej atmosfery. Pamiętam, zaczynałem z nimi w Stodole, koniec zimy, słoneczko i duże plany – przede wszystkim artystyczne.

– Wcześniej występowałeś w dość dziwnych zespołach, pamiętam bluesowo-piosenkarские trio Irgan.

– Mnie przede wszystkim chodziło o granie. Po tym, jak przeniosłem się z Torunia do Warszawy, grałem w zespole Mech, ale tam formuła była dla mnie nie do przyjęcia. Po prostu było sztywno.

– Opowiedz, jak dołączyłeś do Perfectu.

– Skończył się zakaz grania, związany z wprowadzeniem stanu wojennego. I któregoś dnia dowiedziałem się od Andrzeja Kleszczewskiego, że grupa Perfect szuka gitarzysty i basisty, że robią przesłuchanie. Wziąłem kolegę-gitarzystę, zaproponowałem nam zagranie dwóch utworów: szybkiego rock'a i wolnego bluesa... I dostałem ofertę od Perfectu.

– Zespół miał już wtedy pewną markę i kilka radiowych przebojów. Chyba też warszawscy muzycy plotkowali na jego temat.

– Ja wtedy nie wiedziałem, jaki był układ w tym zespole. Pamiętam, graliśmy gdzieś na Śląsku i w taksówce zapytałem, któregoś z muzyków, dlaczego tak się boją? On oczywiście zaprzeczył... A w Perfekcie była pełna dyktatura Zbyszka. Sympatyczna, ale dyktatura... Do tego czasu mnóstwo pracowałem nad sobą jako instrumentalista. Jednak okazało się, że są też inne ważne rzeczy – życie rockowe. Czyli Zbyszek pokazywał mi życie. Było wesoło... A wracając do tych moich słów sprzed lat. Nadal uważam, że Perfect musiał się wtedy rozpaść. Napięcia były niesamowite. Ja poczułem, że tracę swoją wolność. Wcześniej biegałem na jany, grałem, z kim chciałem. A tu polityka zespołu była taka, że muzyk nie może sobie zagrać z kimś innym, bo gra w Perfekcie. Albo coś takiego: widzę Bogdana Olewiczka jako jedną z ważniejszych postaci w tej historii, a był programowo odsuwany od życia zespołu. A ludzie przecież słuchają, co tam klient śpiewa, podchwytując słowa... Oczywiście były bunt, bo Andrzej Urny to człowiek, którym raczej trudno sterować.

– Kiedyś powiedziałeś, że chciałeś odejść z Perfectu zanim Holdys go rozwiązał.

– Tak. Po tej „północnej izbie”, w której ciężko pracowaliśmy, żeby zrobić „UNU”, zespół był rozpedzony, a Zbyszek z Krzyskiem Konarzewskim (ówczesny menażer grupy – przyp. wk) rozłaczali przed nami różne wizje. Niestety, po-

tem pojechaliśmy w pierwszą trasę... skończyło się. Już ani razu zespół nie zebrał się w całości na próbie. Odbywały się tylko spotkania, bałangi... Zbyszek to bardzo zdolny człowiek. Mógłby zrobić wiele dobrych rzeczy. Potrafił wprząć ludzi do pracy, potrafił przekonywać. Może powinien być rzecznikiem prasowym rządu – tak jak kiedyś Urban, którego nie cierpi... Ale jak już kogoś sobie pozyska, to przestaje się tym kimś przejmować.

– Jednak po zniknięciu Perfectu dalej grałeś z Holdysem. Pojawiła się supergrupa Morawski-Nowicki-Waglewski-Holdys.

– Chyba po prostu byłem bardziej przydatny Zbyszce niż inni. Już wcześniej brałem udział w jego sesji „I Ching”... Kiedyś wpadłem na Zbyszka i Morawskiego w Stodole, powiedzieli mi: „Na co czekasz? Bierz bas i gramy”. Tak zaczął się „I Ching”. Większość rzeczy nagraliśmy w kwartecie i stąd wziął się potem zespół Morawski-Nowicki-Waglewski-Holdys. To był bardzo twórczy okres... Powiem ci, że byłem zadowolony, iż Perfect przestał istnieć. Męczyła mnie ta atmosfera. Woląłem żyć życiem muzyka niż życiem zespołu, który jest gwiazdą. Nie lubiłem tego rozmawiania o sprawach, które w ogóle nie dotyczyły muzyki.

– Jak wspominasz Perfect z 87 roku, tę akcję, którą we wrześniu zwyciężył koncert na Stadionie Dziesięciolecia?

– Dzisiaj widzę to tak, że to było bardzo potrzebne Zbyszce. A po tym stadionie był jeszcze koncert na Śląsku, w małym klubie. I okazało się, że nie będzie twórczej pracy. Wszystko się posypało na tym koncercie. Zbyszek wyszedł na estradę z krzeselkami i odbyło się – jak to określił Piotr Skudelski – spotkanie z ciekawym człowiekiem.

– Jak doszło do reaktywowania Perfectu bez Holdysa?

– Kłóregoś dnia dowiedziałem się, że szuka mnie Andrzej Urny... Okazało się, że Seweryn Reszka, człowiek kiedyś związany z Perfectem, a teraz mieszkający w Kanadzie, chce coś z nami zrobić, bo napierają tam na niego... Zamierzaliśmy wciągnąć Zbyszka w to wszystko, chłopcy byli u niego, namawiali go, ale odmówił.

– Dziwne byłoby, gdyby nie pojawił się taki problem: prawo do nazwy. W dodatku po pewnym czasie zaczęliście używać charakterystycznego literactwa, z dawnych płyt Holdysa?

– Oczywiście, był z tym problem. Gdy pojechaliśmy do Kanady, to używaliśmy nazwy Perfect Band. A gdy po powrocie stwierdziliśmy, że chcemy dalej pracować ze sobą, zadaliśmy pytanie autorowi znaku, Edwardowi Lutczynowi, jak wygląda sytuacja prawna. Dowiedzieliśmy się, że nie dostał tej złotej góry, którą miał przyrzeczoną za projekt. Spytałiśmy więc, czy by nam tego nie odstąpił. Zgodził się, zawarliśmy odpowiednią umowę.

– To już może porozmawiamy o muzyce. Wasza płyta Jestem to jak dla mnie fenomen. Zrobiliście rzecz dokładnie w stylu Perfectu, choć zabrakło tu kogoś, kto wcześniej był kompozytorem właściwie całego repertuaru. Muzyka nie robi wrażenia rockowego muzeum, choć ma tę samą estetykę, te same odniesienia, co kiedyś. W Siódmej czytanka dla Janka mamy najwykleszy rock, zgrabnie zahaczający o blues czy boogie. W Oddechu Rosji słychać, że umiecie skomasować w utworze przeróżne chwytliwe rozwiązania muzyczne – począwszy od melodii, a skończywszy na gitarowych efektach – i to bez popadania w trywialną komercję. W Adrenalinie nie tylko pobrzmiwa



hard rock sprzed lat – nawiązujecie tu do riffu Smoke On The Water – ale też są gitarowe brzmienia w stylu The Police...

– Nie można zapominać, że dawny Perfect to był także Sygłowicz. Jego gra na pierwszej płycie była bardzo charakterystyczna... Miał swój wpływ na to, jak ostatecznie zabrzmiały te banalne melodie. Ale też nagrywając „Jestem” nie robiliśmy założenia, że muszą to być „piosenki zespołu Perfect”. Każdy tak grał, jak gra. To był swobodny wybór muzyków. A Grzesiowi głosu się nie zmienił.

– Bogdan Olewicz też zachował swój styl jako autor tekstów. Chyba też nadal zapewnia zespołowi coś w rodzaju ideologii.

– Nam wyłącznie chodzi o dobre piosenki.

– Sądząc z kilku fragmentów, które słyszałem, nowa płyta, Geny, ma walory dotychczasowego repertuaru, lecz zarazem to pewna próba poluzowania perfectowego gorsetu...

– Moim zdaniem jest bardziej surowa od poprzedniej. Jest bliższa tego, czego ja oczekuję od zespołu. Surowa, mocno, a do tego prawdziwe melodie.

– Jak długo jeszcze zamierzacie działać pod szyldem Perfect?

– Nasz plan to dotrzeć do roku 2000. Skoro w 1987 roku obiecaliśmy ludziom, że zagramy w 2000 roku koncert i sprzedane zostały bilety, to musimy spełnić tę obietnicę. Zarówek można tylko wtedy, kiedy bilety rozdaje się darmo. A my wtedy podpisaaliśmy się na certyfikatach.

– Ciekawe, czy wyjdziecie wtedy na estradę z Holdysem?

– To jest sprawa, która mnie fascynuje. Bo to jest zobowiązanie prawne. Musimy wystąpić w składzie, który się tam podpisał. Zbyszek Holdys, Grzesiek Markowski, Andrzej Urny, Piotr Skudelski i ja.

– Ryszard Sygłowicz i Jacek Krzaklewski mogą się poczucić nieszczególnie w dniu tego koncertu.

– Może nie... Bez względu na to, jak skończy się ta cała sprawa w roku 2000, zespół musi być sprawny do tego czasu. Musi być ta maszyna, która pracuje.

– Z tego, co wiem, nie należycie do świętych. Nie zniszczą was do tego czasu natolgi?

– Każdy z nas jest gdzieś tam słabym człowiekiem. To nam doskwierało w pierwszej fazie. Ale Fyścio, który bardzo lubił alkohol – dla zespołu zrezygnował z picia. A w naszej grupie jest tak, że jak jest przyjemna atmosfera, to zdarza się banieczka. Jednak nie ma alkoholu na koncertach... Pani laryngolog zaleca Grzesiowi pięćdziesiątkę koniaku przed występem, a on nawet tego nie stosuje.

– Mniej gracie niż kiedyś, ale wasze koncerty stają się wydarzeniami. Nie mam wątpliwości, że należycie do zespołów, które chcą dać z siebie wszystko.

– Chodzi o staranność. O przykładanie się do tego, co się robi. Cieszę się, że obecna edycja zespołu ma świetny kontakt z ludźmi. Bo poprzednio programowo obowiązywał taki dystans... A teraz koncert kończy się dopiero wtedy, gdy kończą się nasze rozmowy z publicznością.

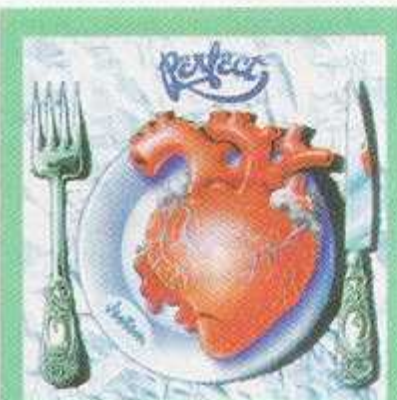
rozmawiał: WIEŚLAW KRÓLIKOWSKI



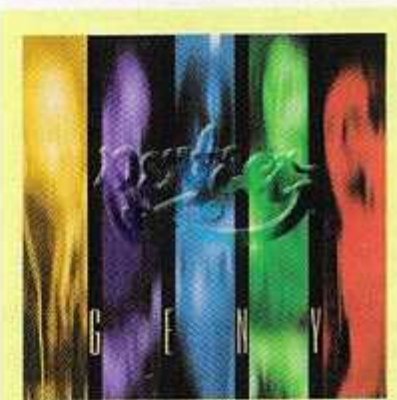
UNU
Tonpress, 1983 (CD Tonpress, 1991)
Co za hałas – co za szum; Druga czytanka dla Janka; Idź precz; Pocztówka do państwa Jarek; Autobiografia; A kysz – biata mysz; Nie bój się tego wszystkiego; Wyspa, drzewo, zamek; Chce mi się z czegoś śmiać; Objazdowe nieme kino; Moja magiczna różdżka; Zamieniam się w psa; Dla zasady nie ma sprawy; Chcemy być sobą; Nie płacz Ewka
Skład: Zbigniew Holdys – g, voc; Grzegorz Markowski – voc; Andrzej Urny – g; Andrzej Nowicki – b; Piotr Skudelski – dr



Live April 1'1987
Pronit, 1987 (CD Polton, 1992)
Jeszcze nie umarłem; Buziance życie; Ale wkola jest wesoło; Autobiografia; Wyspa, drzewo, zamek; Obracam w palcach złoty pieniądz; Opanuj się; Jak ja nie lubię historii; Wieczorny przegląd moich myśli; Nasza muzyka wzbudza strach; Nie patrz jak ja tańczę; Nie bój się tego wszystkiego; Po co; Idź precz; Czytanka dla Janka; Niewiele ci mogę dać; Ja, My, Oni; Pe Pe wróć; A kysz biata mysz; Chcemy być sobą; Koronka; Objazdowe nieme kino; Oczy czarne; Żywy stąd nie wyjdzie nikt; Nie płacz Ewka
Skład: Zbigniew Holdys – g, voc; Grzegorz Markowski – voc; Andrzej Nowicki – b; Andrzej Urny – g; Piotr Skudelski – dr



Jestem
Koch International, 1994
Nie daj się zabić; Siódma czytanka dla Janka; Oddech Rosji; Calkiem inny kraj; Bujanie w obłokach; Rzeczy do zrobienia; Gdy mówię JESTEM; Adrenalina; Z życia idola; Cygańska pieśń miłostna; Olawiona kula; Kolysanka dla nieznanym
Skład: Grzegorz Markowski – voc; Ryszard Sygłowicz – b; Jacek Krzaklewski – g; Andrzej Nowicki – b; Piotr Skudelski – dr



Geny
Starling, 1996
Grawitacja; Spać nie mogę ani jeść; Co mnie to wszystko obchodzi; Niepokonani; Wyznanie Iwa; Ja płynę pod prąd; Ty wiesz i ja to wiem; Derwisz i bokser; Księżycowe dzieci; O-a-a; Morze obłąd; Żnak dla ciebie; Idźcie do domu
Skład: Grzegorz Markowski – voc; Ryszard Sygłowicz – b; Jacek Krzaklewski – g; Andrzej Nowicki – b; Piotr Skudelski – dr